

**ŚWIAT**

**O Indianach Kogi** pisze A. Muszyński: „Natura jest dla nich jak lustro, w którym przeglądają się kultury, umysły i dusze ludzi” — s. 46

**ROZMOWA**

**„Nie ma chemii między katolicyzmem a kapitalizmem”**  
– A. Bielik-Robson o relacjach religii i ekonomii — s. 76

**PUBLICYSTYKA**

**Relacje państwo–Kościół** w oczach Bortnowskiej, Halla, Łętowskiej, Michalskiego, Szostkiewicza i Woźniakowskiego — s. 54

**KULTURA**

**Nieemożliwość mówienia, doświadczenie utraty**  
– o nowych odczytaniach poezji Paula Celana pisze T. Kunz — s. 96

# ZNAK

M I E S I Ę C Z N I K

Nr **727**

CENA: 19,90 ZŁ | VAT 5% (W PRENUMERACIE: 13 ZŁ)  
GRUDZIEŃ (12) 2015

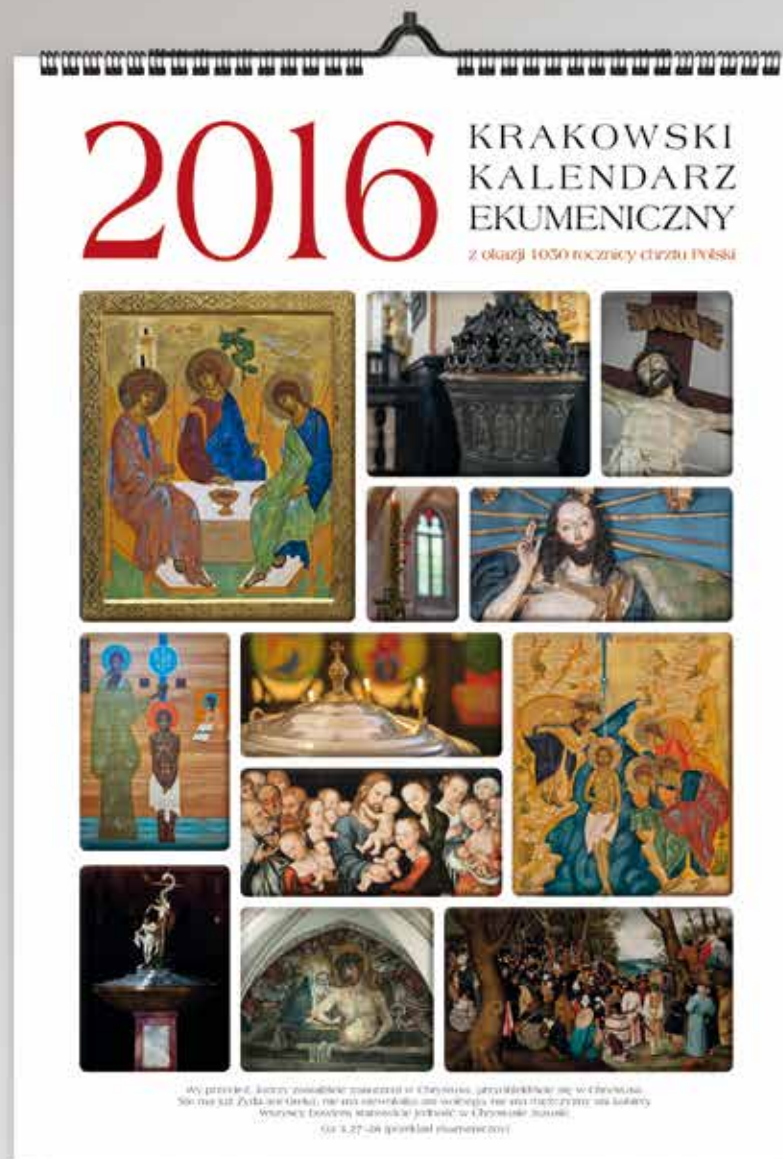
## Potrzeba gościnności

— s. 6-35



ISSN 0044-488X INDEKS 383716  
9 770044 488157

Ilustracja: Patryk Hardziej



chrzest w sztuce sakralnej Krakowa

cytaty z Pisma Świętego i ojców Kościoła

ważne daty i święta trzech wyznań

## Z okazji 1050. rocznicy chrztu Polski Wydawnictwo Znak poleca Krakowski Kalendarz Ekumeniczny

uwzględniający ważne daty i święta katolickie, ewangeliczne oraz prawosławne.

KALENDARZ dostępny na

znak.com.pl  
KSIĄŻKI Z DOBREJ STRONY



„Chrzest jednoczy ochrzczonego z Chrystusem, chrześcijan między sobą. Wprowadza do Kościoła i stanowi początek życia w Chrystusie”.

Z Deklaracji o wzajemnym uznaniu ważności chrztu



Dominika Kozłowska

## Europa gościnna

WSTĘPUJĄC DO UNII EUROPEJSKIEJ I UZNAJĄC DZIEDZICTWO Europy za element naszej polskiej tożsamości, mogliśmy się spodziewać, że nie unikniemy wspólnej odpowiedzialności i solidarności w zmaganiu z trudnymi wyzwaniami.

Musimy pamiętać, że mimo otwarcia dla nas granic i rynków pracy doświadczenie spotkania z Innym dla wielu Polaków nie jest niczym bliskim. I dlatego z taką łatwością przychodzi nam przeczucie na wyobrażonego Innego narodowych lęków i sprzeczności trapiących naszą wspólnotę. Co więcej, wciąż żywa jest pamięć Innego jako obcego, niszczącego naszą tożsamość i suwerenność, a zbyt słabe – być może – doświadczenia gościnności i pomocy, którą w trudnych chwilach otrzymaliśmy od innych narodów.

W XX w. Europa doświadczyła masowych przepływów imigrantów i uchodźców. Niezależnie, czy chodziło o wojnę, rozpad ładu kolonialnego czy upadek żelaznej kurtyny, przyczyny wędrówek były i są zazwyczaj podobne: bieda, strach o życie własne lub bliskich, brak nadziei na lepszą przyszłość dzieci. W okresie PRL-u wiele polskich rodzin mogło się przekonać, że niekiedy trudno wyznaczyć granicę między imigracją motywowaną pragnieniem lepszego życia a ucieczką przed brakiem nadziei na bezpieczeństwo własne lub bliskich. W wyniku boomeru gospodarczego lat 60. nasz kontynent (zwłaszcza jego zachodnia część) jawił się zaczął jako dobre, bezpieczne i dostatnie miejsce do życia.

Gościnność jest nie tylko cechą ludzkiego serca. Już Arystoteles miał świadomość, że przynależy ona także do obszaru polityki. Ten właśnie splot gościnności rozumianej jako źródło etyki otwartej na dobro drugiego człowieka i polityki wspólnoty wobec innych ludzi oraz narodów znalazł się w centrum podejmowanych w grudniowym

Temacie Miesiąca rozważań. Świadomość dwoistości tego fundamentalnego dla zachodnich cywilizacji fenomenu, a zarazem waga społecznego i politycznego kontekstu, czyni nasze rozważania bardzo konkretnymi. Pragniemy, aby lektura miesięcznika pozwoliła Państwu odnaleźć odpowiedzi choć na część z nurtujących nas dziś pytań.

Znaczenie zagadnienia gościnności ukazują również teksty spoza Tematu Miesiąca. W dziale Społeczeństwo–Świat przenosimy się do Ameryki Południowej. Magdalena Krysińska-Kałużna pokazuje dramatyczne zmagania rdzennych mieszkańców Amazonii o prawo do zachowania swoich kultur. Z kolei Andrzej Muszyński opisuje spotkanie z członkami plemienia Kogi, zamieszkującymi góry Sierra Nevada de Santa Marta w północnej części pasma Andów. Natomiast materiały publikowane w Ideach koncentrują się wokół myśli Waltera Benjamina, który uciekając przed nazistami, stracił życie z powodu zamknięcia granic.

Bp Grzegorz Ryś, podczas organizowanego z inicjatywy środowisk świeckich katolików nabożeństwa ekumenicznego w intencji uchodźców, którzy zginęli w drodze do Europy, powiedział, że trudne rozmowy na temat przyjmowania ich do Polski można postrzegać jako dar: ofiarowany nam czas na dojrzewanie do nowego doświadczenia. Coraz powszechniejsze staje się poczucie – piszą o nim wyraźnie papież Franciszek w *Laudato si'* oraz wielu zachodnich intelektualistów – konieczności przełomu w podejściu do nas samych, innych ludzi, a także otaczającego świata zwierząt i zasobów. W imieniu całej redakcji miesięcznika „Znak” życzyć nam wszystkim tolerancji, szacunku, zaufania i otwartości serc, bez których żadna dobra zmiana nie jest możliwa. A wszystkim chrześcijanom świadomości, że dzielimy się z innymi darami, które sami wcześniej otrzymaliśmy. — Z

*Nie bójcie się!  
Oto zwiastuję wam  
radość wielką, która  
będzie udziałem  
całego narodu:  
dziś w mieście  
Dawida narodził się  
wam Zbawiciel.*

**Łk 2,10-11**





20 **Gościmy sercem,  
nie tylko jedzeniem**  
Krzyszyna Skarżyńska



38 **Noc nad Amazonią**  
Magdalena Krysińska-Katuzna



88 **Zima**  
Marta Syrwid



foto: Jacek Łagowski/Agencja Gazeta, Karol Szczeciński/Est News, Christopher Piltz/In Pictures/Corbis/Profimedia, Tymoteusz Piotrowski

BEATA CHOMĄTOWSKA

## Galerie niehandlowe

102

Prowadzenie autorskiej galerii sztuki w Polsce samo w sobie jest sztuką balansowania między komercją, alternatywą, a nawet polityką. To zajęcie dla odważnych, dla których trudno nawet znaleźć wspólną definicję. Bo już słowo „niezależne” następuje problemów

**ZNAK**  
M I E S I E C Z N I K

ul. Tadeusza Kościuszki 37, 30-105 Kraków  
tel. (12) 61 99 530, fax (12) 61 99 502  
e-mail: miesiecznik@znak.com.pl  
www.miesiecznik.znak.com.pl

**redakcja:** Mateusz Burzyk (sekretarz redakcji),  
Marta Duch-Dyngosz, Monika Gałka, Ilona  
Klimek, Dominika Kozłowska (redaktor  
naczelna), Urszula Pieczek, Janusz Poniewierski,  
Agnieszka Rzonca, Krystyna Strączek,  
Henryk Woźniakowski

**zespół:** Wojciech Bonowicz, Bohdan Cywiński,  
Tomasz Fiałkowski, Tadeusz Gadacz,  
Jarosław Gowin, Stanisław Grygiel,  
ks. Michał Heller, Józefa Hannelowa,  
Wacław Hryniewicz OMI, Jerzy Illg,  
Piotr Kłodkowski, Janina Ochojska-Okońska,  
bp Grzegorz Ryś, Władysław Stróżewski, Karol  
Tarnowski, Stefan Wilkanowicz

**współpraca:** Paulina Bulska, Piotr Cebo,  
Aleksander Gomola, Michał Jędrzejek,  
Elżbieta Kot, Daniel Lis, Artur Madaliński,  
Anna Marchewka, Anna Mateja, Andrzej  
Muszyński, Tomasz Ponikło, Jolanta Prochowicz,  
Adam Puchejda, Miłosz Puczydłowski,  
Justyna Siemienowicz

**opieka artystyczna:**  
Władysław Buchner

**projekt graficzny pisma:**  
Władysław Buchner, Rafał Buchner

**skład i tkanie:**  
Barbara Sadowska

**fotoodycja:**  
Marcin Kapica

**korekta:**  
Barbara Gąsiorowska

**druk:** Drukarnia Coloneł,  
Kraków, ul. Dąbrowskiego 16

**nakład:** 1600

**promocja i reklama:** Monika Gałka,  
tel. (12) 61 99 530,  
e-mail: galka@znak.com.pl

**prenumerata:** Joanna Dyląg, tel. (12) 61 99 569,  
e-mail: dylag@znak.com.pl

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych  
oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania  
i skracania. Redakcja nie odpowiada za treść  
zamieszczanych ogłoszeń. Rozpowszechnianie  
redakcyjnych materiałów publicystycznych  
bez zgody wydawcy jest zabronione.

Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego

Dofinansowano ze środków  
Ministra Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

### TEMAT MIESIĄCA

8 **Prawda i pozór polityki gościnności**  
Rafał Zawisza

14 **Usiąść przy jednym stole**  
bp Grzegorz Ryś w rozmowie z Dominiką  
Kozłowską i Miłoszem Puczydłowskim

20 **Gościmy sercem, nie tylko jedzeniem**  
Krzyszyna Skarżyńska

26 **Ten obcy, ten nasz**  
Basil Kerski w rozmowie z Michałem Jędrzejkiem

### MITOLOGIA WIELKIEJ PŁYTY

36 **Meblowanie**  
Wit Szostak

### SPOŁECZEŃSTWO • ŚWIAT

38 **Noc nad Amazonią**  
Magdalena Krysińska-Katuzna

46 **Kogi**  
Andrzej Muszyński

### PUBLICYSTYKA

54 **„Znak” pyta:  
relacje państwo-Kościół A.D. 2015**  
Aleksander Hall, Halina Bortnowska, Jerzy  
Sosnowski, Adam Szostkiewicz, Cezary Michalski,  
Ewa Łętowska, Henryk Woźniakowski

### FELIETONY

66 **Ogrody pamięci**  
Janusz Poniewierski

67 **Coraz bliżej albo coraz mniej**  
Józefa Hannelowa

### IDEE

68 **Ćwiczenia do życia w długu**  
Elettra Stimilli (tłum. Katarzyna Burzyk)

76 **Kapitalizm i religia**  
Agata Bielik-Robson w rozmowie  
z Piotrem Sawczyńskim

82 **Zagadywanie śmierci**  
Rozmawiają: ks. Grzegorz Strzelczyk i Jerzy Vetulani

### STACJA: LITERATURA

88 **Zima**  
Marta Syrwid

### LUDZIE • KSIĄŻKI • ZDARZENIA

96 **Paul Celan. Otchłań pod stopami**  
Tomasz Kunz

102 **Galerie niehandlowe**  
Beata Chomątowska

110 **Gdzie są dzisiaj tamci ludzie?**  
Marcin Wilk

116 **Legenda Gierka**  
Łukasz Garbał

117 **„Architektura karmi się architekturą”**  
Anna Syska

118 **Dar rozumienia**  
Ilona Klimek

122 **Noty o książkach**

124 **Mój przyjaciel wiersz**  
Jerzy Illg

126 **Nieżła sztuka**  
Marina Abramović



▣ Zawieprzyce  
(woj. lubelskie),  
11 maja 2012 r.  
Rodziny uchodźców  
podczas zdjęć do teledysku  
przygotowywanego  
przez Centrum Wolontariatu  
w Lublinie. Prawdopodobnie  
jest to pierwszy w Polsce  
tego typu projekt muzyczny,  
w którym wspólnie biorą  
udział Polacy i uchodźcy  
z Czeczenii  
fot. PAP/Wojciech Pacewicz

---

**Temat Miesiąca**

---

## Czuć się jak u siebie

Ustanawianie w Europie swobody przepływu towarów, usług, kapitału i osób odbywało się równocześnie ze wznoszeniem barier na zewnętrznych granicach wspólnoty. Trwający wciąż dramat uchodźców pokazał, że zamknięcie to dokonało się nie tylko w wymiarze politycznym, ale również etycznym – zakwestionowane zostało prawo Innego do uczestnictwa w naszym świecie, do bycia w nim gościnnie podjętym.

W jaki sposób oswajać się z obcością? Co kryje się w pojęciu gościnności? Dlaczego chrześcijanie mają wobec przybyszów i obcych szczególne zadania? Jakie są historie imigrantów w Polsce?

---

**Odpowiadają:**

*Rafał Zawisza, bp Grzegorz Ryś,  
Krystyna Skarżyńska, Basil Kerski*

---

s. 8–35

# Prawda i pozór polityki gościnności

RAFAŁ ZAWISZA

*Migranci bezwiednie przyczyniają się do odstąpienia najdotkliwszych niesprawiedliwości świata, w którym żyjemy. Jako że zaczynamy je dostrzegać wraz z ich przybyciem, pojawia się diabelska pokusa, aby to właśnie migrantów uznać za powód naszych problemów. Ale to nie myślenie – to odruch*

**G**OŚCINNOŚĆ WOBEC PRZYBYSZÓW JEST JEDNĄ Z NAJSTARSZYCH INSTYTUCJI, jakie ludzkość wytworzyła, by radzić sobie z sytuacją zetknięcia się z obcymi. W starożytnych przekazach, czy będą to źródła hinduskie, starogreckie, żydowskie czy jeszcze inne, przybiera ona postać prawa gościnności, którego niedopełnienie wywołuje gniew, a nawet boską zemstę. W *Germanii* Tacyta czytamy, że odmowa udzielenia schronienia wędrowcom uważana była za niegodziwość (*nefas*). Historia Sodomy i Gomory, jak utrzymują niektórzy badacze, to opowieść o karze za niegościnność. Od podobnych napomnień, obarczonych najwyższą religijną sankcją, roi się w tekstach kultury, jakie dotarły do naszych czasów.

Prawo gościnności chroniło w przeszłości wędrowców, kupców, pielgrzymów czy banitów, wszystkich, którzy przekraczali granice znanego im świata. Bez niego

podróż byłaby nie do pomyślenia. Trzeba mieć na uwadze, że mówimy przecież przeważnie o terenach dużo słabiej zasiedlonych niż obecnie, o czasach, które nie znały autostrad ani nawigacji satelitarnej. Odmowa gościny groziła śmiercią. Wędrowiec, kimkolwiek by był i w jakimkolwiek celu by się przemieszczał, zależał wówczas całkowicie od ludzi, których spotkał po drodze, od owego prawa zobowiązującego do ugoszczenia nieznanego. Co ważne, było to prawo czy też uważany za odwieczny obyczaj nakazujący w ludzki sposób potraktować obcego.

Gościnność nie była więc kwestią wyboru w naszym rozumieniu tego słowa, nie zależała całkowicie od nastrojów społecznych ani od osobistego kaprysu. Co to oznacza? Jaka możliwa nauka płynie z tego w obecnej sytuacji? Zanim odważę się odpowiedzieć, muszę zastrzec, że nie zamierzam idealizować zamierzchłej przeszłości, ukrywając pod sentymentalną opowieścią odmienne od naszych mechanizmy opanowywania przemocy. Za skuteczniejszą procedurę uważam uznanie, że każdy sposób radzenia sobie z innością jest pewnym osiągnięciem cywilizacyjnym, a ich wspólny cel stanowi uniknięcie bezpośredniej walki i zażegnanie rozlewu krwi. Możemy na tej podstawie spierać się o skuteczność tego typu mechanizmów, jakie wytworzyły odmienne kultury. Innymi słowy, dopiero konsekwentna i bezwzględna demaskacja struktur odpowiedzialnych za ucisk i przemoc daje rzetelną podstawę do historycznych dociekań. W przeciwnym razie powoływanie się na przykłady z przeszłości może zostać łatwo zdyskredytowane jako czcza licytacja na potrzeby chwili lub przejaw starej jak świat nostalgii za rajem utraconym.

Nie koncentruję się także na faktograficznej stronie przywoływanych świadectw, interesuje mnie tutaj bardziej ich uniwersalny, antropologiczny wymiar.

Nie chcę obłudnie twierdzić, że w przeszłości, szczególnie tej dawnej, od której rozpocząłem, ludzie powszechnie okazywali sobie życzliwość, a każdego obcego przybysza traktowano z należytą mu troską. Obcy, podobnie jak dziś, łatwo stawał się siedliskiem wszystkich lęków, które na nim skupiano. Był pierwszym kandydatem na kozła ofiarnego, na którego wspólnota mogła scedować trapiące ją sprzeczności, uznając go za winnego swoich rzeczywistych albo urojonych krzywd. René Girard, antropolog kultury, który z teorii kozła ofiarnego uczynił dzieło swego życia, wykazał, że proces naznaczenia i poświęcenia ofiary wzmacnia spójność grupową i poczucie niewinności (czy normalności), podczas gdy całe zło zostaje w rytualnym akcie przypisane nieszczęsnemu odmieńcowi. Bywało nierzadko, że wspólnota w zaślepieniu religijnym transem potrafiła tak przeinaczyć dwuznaczny status ofiary, że po jej zabiciu czyniła z niej obiekt kultu.

Tak wyglądały losy św. Kolomana. Był on irlandzkim mnichem, który podróżował do Jerozolimy. Z powodu cudzoziemskiego wyglądu i nieznaności języka niemieckiego został uznany za szpiega, pojmany, torturowany, a następnie powieszony w podwiedeńskim mieście Stockerau 17 lipca 1012 r. Odkryto go bez procesu sądowego, a więc na zasadzie linczu. Tuż po jego śmierci okoliczna ludność, która, jak możemy przypuszczać, niewiele wcześniej biernie przyglądała się egzekucji lub może nawet podżegała do niej, zaczęła czcić Kolomana jako męczennika. Już dwa lata później jego ciało otoczone nimbem świętości złożono w opactwie benedyktynów w Melku, gdzie spoczywa do dziś. Sława Kolomana ze Stockerau tak bardzo się rozpowszechniła, że aż do połowy XVII w. piastował godność głównego patrona ziem austriackich.

Skoro mowa o historii kościelnej, warto wspomnieć o tradycji udzielania azylu. W starożytności miejsca dla zbiegów istniały przy wybranych obiektach kultu religijnego i ważniejszych sanktuariach. Ślady podobnej praktyki ochrony podejrzanych o popełnienie przestępstwa przed pochopnym wyrokiem ze strony współbraci są obecne także w Starym Testamencie. Obyczaj ten przejęły później świątynie chrześcijańskie, gdzie dotrwał do czasów nowożytnych. *Asyilia* były miejscami tymczasowego schronienia, zapewniały uciekinierom podstawowy zakres nietykalności. Jeśli tylko udało im się przekroczyć wyznaczoną linię, mogli liczyć na ochronę gwarantowaną przez władze danego sanktuarium do czasu wyjaśnienia sprawy przed sądem. Mimo że przyjmowano w nich również największych zbrodniarzy, miejsca azylu nie miały osłaniać przestępstwa, ale sprzyjały wzmacnianiu zasady domniemania niewinności i chroniły przed samosądami w czasach, kiedy system ochrony praw jednostek był w powojakach albo nie istniał. Stanowiły więc rodzaj sfery buforowej, zbudowanej dzięki przezorności, która nakazuje bronić każdego przed prześladowaniem i niesłusznym oskarżeniem.

\*

TENDENCJA ZMIERZAJĄCA W STRONĘ MINIMALIZOWANIA MOŻLIWOŚCI DYSKRYMINACJI i zaszczucia wyraźnie sprzeciwia się niesprawiedliwemu oczernianiu, o które łatwo w panice i popłochu. Podobnie rzecz ma się z prawem gościnności, bowiem jego podstawową przesłanką jest podwójna ochrona jednostki. Z jednej strony ochrona przed obojętnością natury, której łupem może paść wędrowiec narażony na pomylene



□ Chorzów, 28 września 2015 r., małżeństwo Syryjczyków podczas lekcji języka polskiego fot. PAP/Andrzej Grygiel

drogi, głód, atak zwierząt itd. Z drugiej – ochrona przed brutalnością ludzi powodowanych niewiedzą, z której powstaje lęk przed nieznanym. Niewiedzy tej nie należy traktować z wyższością jako ignorancji niewykształconych. Nie chodzi tu o wiedzę, którą można by uzupełnić. Niewiedza ta dotyczy zwykłej niepewności, jaka towarzyszy życiu. Niepewność w czasie wojen czy innych kryzysów wzrasta jednakże do tego stopnia, że życie staje się nieznośne, frustracja narasta, by wybuchnąć. O ile więc sam wybór kozła ofiarnego w takiej sytuacji jest irracjonalny, pada bowiem na pierwsze z brzegu osoby wydające się podejrzane, o tyle nie są irracjonalne uwarunkowania, które uruchomiły mechanizm ofiarnczy.

Migranci bezwiednie przyczyniają się do odsłonięcia najdotkliwszych niesprawiedliwości świata, w którym żyjemy. Jako że zaczynamy je dostrzegać wraz z ich przybyciem, pojawia się diabelska pokusa, aby to właśnie migrantów uznać za powód naszych problemów. Ale to nie myślenie – to odruch.

Cudzoziemcy tworzą wyrwę w naszym dotychczasowym świecie, podobnie jak każde narodziny dziecka, które niesie w sobie załączki nieprzewidywalności. W przypadku tej „wewnętrznej imigracji” wynikającej z powiększenia rodziny ludzkiej sprawa wydaje się prostsza: nad dzieckiem rozciąga się od samego początku władzę wychowania, formuje się je zgodnie z własną wolą, wybiera się jej / mu imię, przynależność religijną (lub jej brak), szkołę itp. Dzięki temu nowy przybysz szybko staje się kimś oswojonym, „naszym”. Z imigracją z zewnątrz rzecz ma się zgoła odmiennie: przybywają zwykle ludzie już uformowani, nad którymi nie mamy władzy

tak rozległej. Myślę, że jest to neuralgiczny punkt, w którym jak w soczewce skupia się obraz społeczeństwa, jego postaw, lęków, przekonań i w końcu – interesów.

Jeśli chodzi o interesy, tradycjonaliści mają najwięcej do stracenia, nic więc dziwnego, że krzyczą najzjadlej. Boją się bowiem tego efektu demaskacji, jaki zachodzi podczas przeglądania się w lustrze Innego, które ujawnia naszą własną inność, niedopasowanie i niekoherencję. Niekiedy niespójność rażąca i dlatego wstydliwie skrywaną. A nikt nie lubi, kiedy odsłania się jego słabe strony. Co gorsza, tradycjonaliści spotyka obecnie jeszcze większe upokorzenie, ponieważ odsłaniają się sami zgodnie z zasadą „uderz w stół, a nożyce się odezwą”. Najgorzej mają tradycjonaliści powołujący się na auto-

albo demolowanie stolicy na 11 Listopada to jednak igraszka w porównaniu z regularną wojną, o której „kibice wyklęci” nie mają pojęcia – podobnie zresztą jak piszący te słowa). Otóż chrześcijanie z Iraku wyglądają w większości zupełnie jak migranci przybywający do Europy. A jak wiadomo, dla „naszych chłopców” odcień skóry jednak ma dość spore znaczenie. Byłby zgrzyt. Nie wiadomo, kto nasz, a kto wróg. Poza tym osobiście musiałoby wyglądać to spotkanie nadwiślańskich katolików z irackimi Arabami, których przynależność do chrześcijaństwa liczy sobie 19 wieków, a nie tylko 10, jak w przypadku naszych współziomków. Byłby drugi zgrzyt, zazdrość by była. I wreszcie, jak wytłumaczyć „Polakom katolikom”, że chrześcijańscy Arabowie walczą ręką w rękę z jazydami, przedstawicielami religii synkretycznej, nie bacząc na ich hereetyckie zapatrywania? „Nasi chłopcy” brzydzą się przecież kompromisem, mają swoje zasady. Nie ma to więc jak trzymać się spódnicy Matki Ojczyzny i bohatersko przeżyć muskuły z daleka.

Ostatnio przekonałem się po raz kolejny, że zgrozą i rozbawieniem zarazem, że tradycjonaliści w ogóle nie wierzą w wartości, które głoszą. Presja migracyjna wywołuje w nich niemal dzikie przerażenie, boją się, że katolicy zostaną zdeklasowani liczebnie przez muzułmanów. Wzywają więc do podjęcia walki demograficznej „maciami kobiet” (cyt. za jednym z czołowych

## Cudzoziemcy tworzą wyrwę w naszym dotychczasowym świecie, podobnie jak każde narodziny dziecka, które niesie w sobie załączki nieprzewidywalności

rytet religii, a takich nad Wisłą dostatek. Oto kilka przykładów owej chybionej „teologii politycznej”.

\*

GŁOSICIELE OBRONY „PRZEDMURZA chrześcijaństwa” przed „muzułmańską inwazją” zapominają dodać, że tym, czego chcieliby bronić choćby siłą, jest jedynie pewien konkretny naród, a nie religia. Dowód? Przyjęcie na chwilę ich logiki prowadzi do następującej implikacji: gdyby tak bardzo przejmowali się losem zagrożonych chrześcijan, mogliby się zaciągnąć w szeregi chrześcijańskiej armii na północy Iraku, która z powodu swojej szczupłości werbuje także ochotników z zagranicy (np. byłych żołnierzy amerykańskich) do walki z Państwem Islamskim. Mogłoby to być dla naszych nacjonalistów strojących się w religijne piórka nie lada wyzwanie, i to nie tylko militarne (w końcu bijatyka na stadionie

ultrakatolickich publicystów). Przytaczam te słowa, żeby pokazać poziom upadku. Po pierwsze, mamy tu do czynienia z urzeczowieniem kobiet i sprowadzeniem ich do roli organu reprodukcyjnego. Po drugie, z zupełnym brakiem taktu i wrażliwości, szczególnie wobec dzieci, które – zgodnie z tą wizją – mają rodzić się nie z miłości, ale dla zdobycia władzy i spełnienia imperialnych ambicji. Po trzecie, z wulgarnym materializmem, który trwałość cywilizacji uzależnia wyłącznie od sukcesu demograficznego, nie wierząc w możliwość kulturowej dyfuzji. Tym sposobem tradycjonaliści przyznają, że ich styl życia jest na tyle nieatrakcyjny, iż można go utrzymać jedynie siłą i przmusem, dobrowolnie nikt nie chciałby go przyjąć. Czy aby nie z tego powodu naucza się religii w szkołach publicznych oraz utrzymuje się od lat sojusz znacznej części polskiego Kościoła z prawicowymi politykami?

Podnoszenie haseł o konieczności zwarcia szeregów w obronie „białej chrześcijańskiej Europy” (cyt. za abp. Hoserem) jest nie mniej ryzykowną operacją hermeneutyczną, za którą kryje się pogarda wobec niebiałych katolików, tym bardziej zastanawiająca w przypadku hierarchy, który spędził wiele lat w Afryce. Kategoria rasowa i geograficzno-polityczna skrzyżowana została z uniwersalizmem religii, której *novum* polegało m.in., jeśli nie przede wszystkim, właśnie na zniesieniu istotności przynależności grupowej czy etnicznej. Każda próba zaprzęgnięcia chrześcijaństwa do służenia bożkowi narodu jest repoganizacją i idolatrią tej religii. Jest zdradą rewolucji antropologicznej, jaką zaproponował Jezus w formule miłości nieprzyjaciół. A tylko wierność tej obietnicy gruntownej przemiany życia, jak twierdzi wspomniany René Girard, mogłaby spowodować zatrzymanie cykli przemocy i zaprzestanie wytwarzania kolejnych kozłów ofiarnych. Tego jednak nie dokona religia, która wyzbyła się

uniwersalnego posłannictwa na rzecz odprawiania liturgii narodowej, która tworzy podziały nawet we własnym gronie, a na Jasnej Górze legitymizuje kibolską przemoc. Na gruncie religii chrześcijańskiej nie ma bowiem innego wyboru: albo zapobiega się przemocy, albo daje się na nią przyzwolenie. Bierność gapiów nie może być uważana za neutralną, jest grzechem zaniechania.

Jednak nie tak prosto rzecz przedstawia się w sferze, którą tradycjoniści na własną zgubę łączą z religią, czyli w polityce. To pomieszanie zaciemnia obraz sytuacji, uniemożliwiając oddzielenie fantazmatycznego i realnego wymiaru obecnego kryzysu migracyjnego. O pierwszym wymiarze pisałem wyżej, wskazując na jego sprzeczności. Drugi wiąże się, najogólniej rzecz biorąc, z neoliberalnym demontażem państwa, który wpędza masy ludzi w kondycję prekariuszy. Nieraz dosłownie odbiera im grunt pod nogami, jak to się dzieje w przypadku eksmisji. Tak rodzą się tęsknoty za ładem i stabilnością, które następnie są zazwyczaj przechwytywane przez pravicową politykę, tradycyjnie żywiącą się ludzkimi lękami. Mamy więc do czynienia z pomieszaniem prawdy i pozorów. Uczciwość wymaga, by przyznać, że podobnie było w przypadku demontażu państwa i zabezpieczeń socjalnych, trwających od lat 70. ubiegłego wieku. Proces ten również nie jest czystym pozorem, został przeprowadzony przez neoliberalnych ekonomistów, korzystających z przeciwstawnej tęsknoty:

dążenia do uwolnienia się od konieczności pracy w jednym miejscu i w jednym zawodzie przez całe życie. Wytworzono więc ideał pracy elastycznej, który szybko został obrócony we własne przeciwieństwo – za pomocą nowych technik zarządzania i nowej definicji pracy prekariusz stał się tak „elastyczny”, że zamiast pracować określoną liczbę godzin, pozostaje dyspozycyjny niemal bezustannie. Tak oto prawda znów zamieniła się w pozór.

Te dwie tęsknoty czy dwie tendencje – do swobody i do ładu – na pierwszy rzut oka sprzeczne, tworzą dynamikę rozwoju ludzkości od jej zarania. Bardzo łatwo zauważyć, jak przekłada się to na kwestię gościnności i obecnego kryzysu migracyjnego. Nawet ci, którzy pozostają życzliwi przybyszom i niosą im pomoc, zmuszeni są w końcu uznać – choć obawiają się tego, nie chcąc przyznawać racji ksenofobom – że Europa nie jest w stanie przyjąć całej biedy tego świata. Ta skrywana obawa apeluje do pragnienia ładu, za którym przemawia zdrowy rozsądek i poczucie odpowiedzialności. W tym sensie, po odsianiu ziaren od plew, nawet w nienawistnych pohukiwaniach znajduje się pewna prawda. Smutna prawda, dodajmy, o losie zwierzęcia terytorialnego, jakim człowiek jest (choć na inny sposób niż pozostałe zwierzęta). Pod wpływem zagrożenia zwierzę ucieka albo buduje sobie kryjówkę. Jaskinia, chata, płot i granica – wszystko to są odzwierciedlenia pewnej antropologicznej stałej, która odpowiada za wiele osiągnięć cywilizacyjnych. Jednakże to tylko połowa prawdy, a więc pozór, na którym populistyczni politycy wygrywają lęki społeczeństwa i zdobywają poparcie. Bardzo łatwo apelować do najniższych atawizmów, do kryjącego się w każdym z nas strachu przed zimnem, głodem i śmiercią. Trudniej budować politykę gościnności.

Gdzie szukać jej zaczątków? Na jakich podstawach ją wznosić? Wydaje się, że przede wszystkim z poszanowaniem wymienionych dwóch tendencji, które

należałoby twórczo spajać, pokonując pozorną sprzeczność, jaka między nimi zachodzi. Bieżąca i natychmiastowa pomoc uchodźcom i innym przybyszom jest koniecznością, ale ograniczenie się do niej wskazywałoby na krótkowzroczność. Nie chodzi bowiem o łagodzenie skutków, ale o to, żeby zrozumieć przyczyny. A źródłami tak wzmożonego ruchu ludności są wojny, katastrofy naturalne spowodowane dewastacją przyrody oraz niesprawiedliwy podział dóbr na świecie – wszystkie te czynniki mają z kolei najczęściej wspólnego z regularną presją, którą na życie wywiera światowy kapitał, wzmacniając niszczące podziały, zamiast pracować nad ich

przewycięzeniem. Dlatego prekariusz i migrant to dwie strony tego samego zjawiska bądź nawet oblicza jednej osoby.


\*

PODZIAŁY I NIERÓWNOŚCI POWODUJĄ, że ci, którzy mają niewiele do stracenia, przybywają najpierw do krajów zasobnych, ale w następnej kolejności będą przyjmowani na terenach, gdzie prekarna sytuacja podmywa rzeczywistość dnia codziennego. To głównie w takich krajach jak Polska i innych średnio zamożnych państwach regionu najłatwiej rozbudzić lęki, odwołując się do realnej, odczuwanej powszechnie

przez ludność niepewności jutra. Ale zamiast poprzestawać na obwinianiu ludzi o ksenofobię, jakby to była wyłącznie kwestia ich irracjonalnych wyborów czy złego smaku, należałoby wyłowić z ich wzburzenia krytykę aktualnego porządku. Solidarność w takim momencie można pomyśleć naprawdę radykalnie – nie jako doraźną pomoc, powodowaną szlachetnym porywem serca, ale jako wyrażenie wspólnego żądania głębszych zmian i pracę nad ich realizacją. Wspólnego, tzn. wypowiedzianego przez „naszych” i „obcych” jednym głosem, obywateli i przybyszów. Kluczowy jest moment unieruchomienia mechanizmu kozła ofiarnego: w tym przypadku chodzi o zrozumienie, że z migrantami dzielimy wspólny los i podobnie jak oni jesteśmy zagrożeni wywłaszczeniem i utratą gruntu pod nogami. W przeciwnym razie damy się wciągnąć w ciąg fałszywych oskarżeń, obwiniając tych, którzy akurat są ofiarami światowego kryzysu, a nie jego sprawcami. Mówię o czymś, co często określa się jako zmianę mentalności, ale nie chodzi tu o powierzchowną strategię zawstydzania mas i walki z ciemnogrodem, którą posługują się zwolennicy politycznej poprawności. Wszystko to wydaje mi się zbyt powierzchowne. Zaprzestanie obwiniania niewinnych ofiar, dostrzeżenie w nich bliźnich, uznanie wspólnoty losu i życia to właśnie owa rewolucja antropologiczna, która została obiecana przez judeochrześcijaństwo. Mowa więc o czymś, co do złudzenia przypomina wydarzenie objawienia albo konwersji.

Dlatego właśnie nie ma się co ludzi, że ten proces będzie łatwy. Już dziś pojawiają się w Europie ogniska zapalne, a przemoc niekiedy bierze górę tam, gdzie ludzie żyją stłoczeni

i zdezorientowani. Wówczas prawo i edukacja to jedyne doraźne środki mediacji, jednak jestem głęboko przekonany, że w dłuższej perspektywie tym, co zadecyduje o przyszłości, będzie rewolucja antropologiczna, która stanie się wydarzeniem duchowym zdolnym przekształcić nasze podejście do materialności życia, czyli sposobów zamieszkiwania na Ziemi i wspólnego gospodarowania zasobami. Nasza odwieczna tęsknota za ładem nie jest mirażem, lecz nie musi się realizować wyłącznie na drodze walki o terytorium. Żeby zasiedlałość naszego gatunku nie została wypaczona i nie stłumiła drugiej tendencji, związanej ze swobodą przemieszczania się i decydowania o sobie, musimy ją dobrze zrozumieć. Inercyjne i destrukcyjne przejawy terytorialności zwierzęcia ludzkiego wynikają, paradoksalnie, z tego, że zwierzę to pozbawione jest naturalnego terytorium, właściwej innym zwierzętom niszy środowiskowej. Ludzkość jest więc, by tak rzec, z natury wynaturzona, pozbawiona jednego modelu zachowania i miejsca do życia, ale dlatego tak różnorodna i zdolna do egzystowania w skrajnie odmiennych warunkach, od Grenlandii po Saharę.

W tym sensie figury banity, migranta, Cygana czy pielgrzyma przemawiają z głębi doświadczenia starego jak świat, doświadczenia pierwotnego wykorzenia, oderwania od kosmicznej całości. Być może dlatego wzbudzają w nas tak skrajnie odmienne wrażenia, wywołują echo archaicznych lęków. Czy nie z tego powodu przybyszów zawsze otaczała aura boskości? Boskości w całej jej ambiwalencji, dzięki której święty niespodziewanie zamienia się w przekłętą i na odwrót. Dwuznaczność tej sytuacji domaga się odważnej odpowiedzi, jednoznacznego opowiedzenia się po stronie sprawiedliwości i solidarności – tak silnego obstawania za sobą, żeby w obliczu trudności nie ulec pokusie łatwych oskarżeń i odwetu. Cyniczny rozum będzie podszeptował, że to wszystko pustosłowie. Jednak kiedy piszę te słowa, mam na myśli bardzo konkretne czyny. Mam też świadomość, że zadanie teorii kończy się na precyzyjnym opracowaniu ogólnych zasad, które mogą inspirować działanie, ale nie mogą go zastąpić. Granicą myślenia i pisania jest nadzieja, że słowo może stać się ciałem. Ale czy to odpowiada naszym pragnieniom i czy zdołaliśmy przejrzeć je na wylot? Gdy co roku większość Polaków zasiada do wigilijnego stołu, zostawiając miejsce dla nieoczekiwane gościa, to czy naprawdę go wyczekuje? Czy raczej liczy na to, że jak zwykle nikt się nie pojawi i wszystko będzie po staremu? Najwyżej kogoś z „naszych” zabraknie tym razem, za to na świat przyjdzie nowy potomek. Lecz to wszystko jest do przewidzenia, jak wieczna cykliczność przyrody. *Nihil novi sub sole*. Jeśli tak, to dobra nowina o bogocześnictwie zwiastować musi inne, nieoczekiwane wypadki. A co, jeśli puste miejsce oznacza, że zamiast czekać, trzeba wyjść obcym na spotkanie, by odnaleźć się w połowie drogi? — 

Rafał Zawisza

Doktorant w Akademii „Artes Liberales”, członek redakcji „Praktyki Teoretycznej”. Pracuje nad rozprawą doktorską na temat sekularyzacji w ujęciu Hanny Arendt oraz genealogią pojęcia natalności. Stypendysta Instytutu Nauk o Człowieku w Wiedniu, gdzie niniejszy tekst powstał w ramach pobytu na Stypendium im. Józefa Tischnera